

MEMORIAŁ
General Marii Wittek



POWN
FRANCJA

BRZECKA Scholastyka
zam. Mocige
pl. „Zocha”

1228/54

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

BRZECKA
Schołastyka
zam. Mołge

I/1. Relacja —

I/2. Dokumenty (sensu ścisłym) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 2, s. 1-2

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie ✓ ksero pkt. II s. 1, 2!

II Materiały uzupełniające relację

- ,tażcznicza „Zocha”, „Tygodnik Polski” nr 49/1966, ksero, k. 2, s. 1-2



„ZOC HA”

„Tygodnik Polki” - „La Semaine Polonaise”

nr 49 (477) 4. XII 1945
Paris (IX) 23, rue Saintbaubert (br)

4. XII 1945
Tribunał POLSKI
Tribunał (br)

Kopieje

DECISION No 733

Le Ministre des Forces Armées cite:
A l'ordre de la Brigade.
BRZECKA SCHOLASTYKA

— contour de la Gare Libercourt (P. de C.) 2-ème K.M.

Entrée dans la résistance elle s'y consacre avec dévouement, remplissant les fonctions d'agent de liaison.

A plusieurs reprises transporte les ordres et les instructions ainsi que le matériel de guerre et les imprimés de propagande dans la Région Nord et entre LILLE et PARIS. Grâce à son sang froid et son courage, déjoue les patrouilles et la police allemande et sauve le matériel transporté.

Arrêtée par la Gestapo en juillet 1944, torturée et déportée, ne trahit personne, se comporte vaillamment au camp de RAVENSBRUCK, où avec dévouement aide ses camarades de détention.

La présente citation comporte l'attribution de la Croix de Guerre avec étoile de bronze.

Fait à Paris le 30 décembre 1947

Pour le Ministre des Forces Armées et par Delegation — Le Général DEJUSSEU.
PONTCARRAL.
Délégué Général F.F.C.J.

W ten sposób ocenili Francuskie władze wojskowe rolę, jaką odegrała w konspiracji p. Scholastyka Brzecka, obecnie pani Meclge — łączniczka POWN.

GDY WSTĘPOWAŁA DO ORGANIZACJI W 1943 r., miała zaledwie 19 lat. Była drobna, wyglądała na małą dziewczynkę i nikt nie zwracał na nią uwagi. To pozwoliło jej na oddanie nieocenionych usług organizacji.

Praca łączniczek polegała na przewożeniu meldunków, rozkazów, materiałów propagandowych, a nierzadko i broni od ludzi jednego ogniwka. Bez łączniczek praca całego Resistance na Nordzie nie osiągnęłaby ani takich rozmiarów, ani takiej skuteczności — stwierdza to dziś jeszcze wielu ludzi, którzy brali czynną rolę w Ruchu Oporu. Drobni Nord i Pas-de-Calais odtawione były w tym czasie Niemcami. Łączniczki zatrzymywane były nierzadko na



Zdjęcia z okresu, gdy panna Scholastyka Brzecka była łączniczką „Zochą”



Dzisiaj pani Meclge z Libercourt wspomina dzieje swej niezwykłej służby

ZOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

który jakoby czekał na plany z wyznaczonymi „ogrodkami”, aby wiadomości o nich przekazać bezpośrednio do Londynu drogą radiową. Posłania. Plany miałam już teraz w torbeczce.

— Zadzwońłam do drzewi. Powinien otworzyć je Bamba. Jakież było moje zaskoczenie, gdy w otwierających się drzwiach ukazał mi się dwumetrowego wzrostu typ, z rewolwerem w ręku. Chwytni mnie za ramie, uciągnął się do wnętrza i zatrzasnął drzwi wejściowe. Pchnięta się znalazłam się na korytarzu, nie wiem jakim sposobem, w ubiorkach. Skorzystałam z tego i cztery rułonki z planami byskawicznie wyklepałam z torbki i wrzuciłam do muszki. Chciałam zanurkować się i po chwili spuścić wodę, aby pozbyć się planów ostatecznie, ale Niemiec nie

lacha, przejeżdżając przez Wogezy, w naszych wagonach było tak duszno, że kobiety mdlały.

— Gdy dojechaliśmy do Ravensbrück, do obozu koncentracyjnego, dali nam Niemcy gorzkiej kawy i zaraz potem kazali rozobnąć się. Od popołudnia, przez całą noc, aż do następnego dnia rano 1400 kobiet stało w szeregach, kompletnie nago, drżąc z zimna. Nie dziwnego, że przy takim traktowaniu niewiele przetrwało obóz. Poza to rozpoczęła się praca. Ciężka, ponad nasze siły. Wzrostyśmy łezkami zniechęceni, aby podnieść poziom terenu o 1 metr. Standard przeniesiono nam do „Furgel”. Pracowałyśmy w fabryce części do samolotów. Mieszkaliśmy na górnych piętrze budynku, pod nami były hale fabryki, na którą niewstawnie nadlatywały eskadry bombowców alianckich. Ogłaszano alarm, Niemcy kryli się do schronów, ale nam nie wolno było ruszać się z miejsc. Tam właśnie, w tej fabryce, spotkałam Cesię, z którą mieszkałam w gestapo.

PRZEZ KILKA KOLEJNYCH OROZÓW gnali Niemcy swą mroźną ofiarę. W Torgau nad Elbą kanał więziennym prostowali i czyszcili w kwasach łuski od pocisków artylerijskich. Długo tam przeżyłyśmy, aż

— dzie nie osiągnęły ani takich rozmiarów, ani takiej skuteczności — stwierdza do dziś jeszcze wielu ludzi, którzy brali czynną rolę w Ruchu Oporu. Drogę Nordu i Pas-de-Calais obstawione były w tym czasie Niemcami. Łączniczkę zatrzymywane były nieraz na swojej trasie i rewidowane. Czasami udawało się zmylić czujność okupacyjnych żołdaków, czasami następowała wpadka. No i wtedy przesłuchania, bicie, tortury, więzienie, oboz koncentracyjny, czasami śmierć...

— „Zocha” (taki był pseudonim panny Brzeckiej) kursowała często na trasie Carvin-Dourges przewożąc granaty i rewolwery. Raz powierzono jej przetransportowanie wielkiego szablonu do malowania napisów antyhitlerkich na murach.

— Jechalam na rowerze do Dourges. Gdy dojechalam do Oignies, do mniejsza, gdzie droga skręca w las, zauważyłam gestapowców — opowiada pani Mocięga. — Stali na środku szosy i ledgitymowali jakiegoś mężczyznę z rowerem. Przechylił miłam chęć zawrócić i uciekać. Zdałam sobie sprawę, że jeśli Niemcy zobaczą co ubożę, czeka mnie śmierć. Ale orientowałam się jednoznacznie, że na cofnięcie się jest już za późno. Z drżeniem serca podjechałam do grupy Niemców. Zatrzymałam się i zsiadłam z roweru. Jeden z nich spojrzął na mnie wzrokiem, jak gdyby chciał mnie przewiercić na wyłot i wziąć do ręki mój rower.

— Ja wracam ze szkoły, proszę pana, jestem uczennicą szkoły krawieckiej. To jest mój wzór do wykroju — powiedziałam po francusku.

— Niemiec spojrzął na rower, potrzymał go chwilę w rękę i oddał mi z powrotem. Udało się. Jeszcze raz się udało. Do Dourges dojechalam już bez żadnych przysług, ale gdy oddawałam szablono „Maczudze” (Wincenty Remcars) i Lubiezowi (Tadeusz Paszkowski), obaj byli bardzo zaniepokojeni. Biali się, że mógł za mną ktoś jechać i przylapać nas teraz uszyskich troje razem.

— Na szczęście nie nastąpiło to ani tym razem, ani następnym. Wrociliam do moich częstych wędrówek na rowerze z niebezpiecznymi bagażami. Udało mi się przemycić je pod bokiem hitlerowców bezkarnie.

Dwa razy wysyiano „Zochę” do Parryza. Jechała pociegiem, oddawała dokumenty gdzie należało i odjeżdżała do domu. A potem znów wracała do tych krótszych, ale nie mniej niebezpiecznych wędrówek po północnej

— Z Libercourt do Parryza było mniej więcej 250 km — mówi dzielną łączniczka. — Wyjechałam o 6 rano, aby dojechać przed wieczorem. Wiozłam plany tzw. „ogrodzków”. Były to wykorzystane na mapie departamentu Pas-de-Calais miejsca, na których mogły lądować spadochroniarze aliancy.

— Gdy przyszedli gestapowcy, zaczęli mnie wypytywać gdzie jest moja walizka. Ponieważ nie miałam ze sobą nic, poza dułemna paczkami „agaulosów” mójłam, że ucieklam z domu. Wtedy przebiegli mnie Niemcy na rue des Sausses. Kojdanki porobili mi siadki na rękach, Niemiec z palą z byklowej skóry popędził mnie. Teraz zaczęło się przesłuchanie. Posadzono mnie, że jestem „Cesia”, sekretarka pułkownika „Daniela” (Zdrojewskiego). Na siedzenie bili mnie batem, tak że potem przez tydzień musiałam spać na brzuachu, tak miałam skórę obolałą.

Wprawdzie po sprawnieniu moich papierów przez łupę przekondli się, że nie są fałszywe, wprawdzie dozorczni domu stwierdzili, że nie jestem Cesia, ale tortury nie ominęły mnie. Niemcy uwiązali mnie do wanny z zimną wodą i topili. Udałam wreszcie, że chcę powiedzieć prawdę i wyznadłam ze skrucha, że uprawiam „marché noir” i do Parryza przyjechalam z papierosami.

Wątpię, aby gestapowcy mi uwierzili, ale przewartli badania i wysłali mnie do więzienia do Fresnes. Stramtd, po trzech miesiącach, wywiezili mnie z szesdziesiątką innych kobiet wagonem bydlęcym do Niemiec.

Niewiele brakowało, aby łączniczka „Zocha” została wyzwolona wraz z innymi więźniarkami: w Chalon-sur-Marne mieli partyzanci francuscy wysadzić most. Udało im się zatrzymać pociegi, ale most, nieśledy, nie wyleciał w powietrze. Po drodze wyrzuciła pani Scholastyka karłkę do rodziny, do parrywa Formickich, u których mieszkała na Nordzie (rodzice jej byli w Polsce); „Nikogo nie zdradziłam. Jde do Ravensbrück”. Kartka ta doszła na miejsce przetransczenia.

— Podróż była strasznie męcząca. Gdy poczciq zatrzymywał się w tunelu, nie wiem jakim sposobem, w ubrakaj. Skorzystałam z tego i cztery rułonki z planami byskawicznie wyliczadłam z torbeki i wrzuciłam do muszli. Chciałam zamknąć się i pochwili spuścić wodę, aby pozbyć się planów ostatecznie, ale Niemiec nie pozwolił. Nalozyl mi kajdanki na ręce i zaczął krzyczeć, grozić, popychać. Poznał od razu, że jestem Polka.

Maltretowana dziewczyna nie traciła jednak zimnej krwi. Po chwili, udając płacz i wymioty pobiegła do ubikacji i tym razem puściła z wodą dokumenty, których nie wolno było oddać Niemcom. Wrocila do pokoju i zaczęła pisać. Teraz już naprawde, z ulgą. Myśl, że udało się jej pozbyć planów, dodała jej trochę spokoju.

Pierwsze zdjęcie na wolności, z koleżanką Francuzką, po udanej ucieczce



Mapa składała się z czterech małych arkuszków, zwinionych w małe ruloniki. Zajmowały one nie więcej miejsca niż cztery papierosy. Gdy otrzymywałam je z ręk „Tygrysa” (Kapitan Wladyslaw Wazny) zauważyłam, że do uodca nasz zmienił się na turzrzy, jak gdyby był czymś przetrząsany. Zapomniałam o tym po drodze. Trasa była bardzo długa i męcząca. O 7 wieczorem dotarłam do Parryza. Meldunki, ukryte pod gorsetem, dowiozłam w całości.

MELDUNKI należało złożyć u księdza Biniarza. Panna Scholastyka zaniosła je pod wskazany adres, ale stamtąd skierowano ją do jej, do „Torreadora” (Edward Bamban),

nie wiem jakim sposobem, w ubrakaj. Skorzystałam z tego i cztery rułonki z planami byskawicznie wyliczadłam z torbeki i wrzuciłam do muszli. Chciałam zamknąć się i pochwili spuścić wodę, aby pozbyć się planów ostatecznie, ale Niemiec nie pozwolił. Nalozyl mi kajdanki na ręce i zaczął krzyczeć, grozić, popychać. Poznał od razu, że jestem Polka.

Maltretowana dziewczyna nie traciła jednak zimnej krwi. Po chwili, udając płacz i wymioty pobiegła do ubikacji i tym razem puściła z wodą dokumenty, których nie wolno było oddać Niemcom. Wrocila do pokoju i zaczęła pisać. Teraz już naprawde, z ulgą. Myśl, że udało się jej pozbyć planów, dodała jej trochę spokoju.

Gdy przyszedli gestapowcy, zaczęli mnie wypytywać gdzie jest moja walizka. Ponieważ nie miałam ze sobą nic, poza dułemna paczkami „agaulosów” mójłam, że ucieklam z domu. Wtedy przebiegli mnie Niemcy na rue des Sausses. Kojdanki porobili mi siadki na rękach, Niemiec z palą z byklowej skóry popędził mnie. Teraz zaczęło się przesłuchanie. Posadzono mnie, że jestem „Cesia”, sekretarka pułkownika „Daniela” (Zdrojewskiego). Na siedzenie bili mnie batem, tak że potem przez tydzień musiałam spać na brzuachu, tak miałam skórę obolałą.

Wprawdzie po sprawnieniu moich papierów przez łupę przekondli się, że nie są fałszywe, wprawdzie dozorczni domu stwierdzili, że nie jestem Cesia, ale tortury nie ominęły mnie. Niemcy uwiązali mnie do wanny z zimną wodą i topili. Udałam wreszcie, że chcę powiedzieć prawdę i wyznadłam ze skrucha, że uprawiam „marché noir” i do Parryza przyjechalam z papierosami.

Wątpię, aby gestapowcy mi uwierzili, ale przewartli badania i wysłali mnie do więzienia do Fresnes. Stramtd, po trzech miesiącach, wywiezili mnie z szesdziesiątką innych kobiet wagonem bydlęcym do Niemiec.

Niewiele brakowało, aby łączniczka „Zocha” została wyzwolona wraz z innymi więźniarkami: w Chalon-sur-Marne mieli partyzanci francuscy wysadzić most. Udało im się zatrzymać pociegi, ale most, nieśledy, nie wyleciał w powietrze. Po drodze wyrzuciła pani Scholastyka karłkę do rodziny, do parrywa Formickich, u których mieszkała na Nordzie (rodzice jej byli w Polsce); „Nikogo nie zdradziłam. Jde do Ravensbrück”. Kartka ta doszła na miejsce przetransczenia.

— Podróż była strasznie męcząca. Gdy poczciq zatrzymywał się w tunelu, nie wiem jakim sposobem, w ubrakaj. Skorzystałam z tego i cztery rułonki z planami byskawicznie wyliczadłam z torbeki i wrzuciłam do muszli. Chciałam zamknąć się i pochwili spuścić wodę, aby pozbyć się planów ostatecznie, ale Niemiec nie pozwolił. Nalozyl mi kajdanki na ręce i zaczął krzyczeć, grozić, popychać. Poznał od razu, że jestem Polka.

Maltretowana dziewczyna nie traciła jednak zimnej krwi. Po chwili, udając płacz i wymioty pobiegła do ubikacji i tym razem puściła z wodą dokumenty, których nie wolno było oddać Niemcom. Wrocila do pokoju i zaczęła pisać. Teraz już naprawde, z ulgą. Myśl, że udało się jej pozbyć planów, dodała jej trochę spokoju.

Gdy przyszedli gestapowcy, zaczęli mnie wypytywać gdzie jest moja walizka. Ponieważ nie miałam ze sobą nic, poza dułemna paczkami „agaulosów” mójłam, że ucieklam z domu. Wtedy przebiegli mnie Niemcy na rue des Sausses. Kojdanki porobili mi siadki na rękach, Niemiec z palą z byklowej skóry popędził mnie. Teraz zaczęło się przesłuchanie. Posadzono mnie, że jestem „Cesia”, sekretarka pułkownika „Daniela” (Zdrojewskiego). Na siedzenie bili mnie batem, tak że potem przez tydzień musiałam spać na brzuachu, tak miałam skórę obolałą.

RZECZ KILKA KOLEJNYCH OBOWIĄZKÓW. Niemcy swą metodą ofiarę. W Torreau nad Elba znalazli więźniarkom przostować i czyste w kwadransach łuski; od polskich aktywistek. Praca ta, wyziewy kwadrans przed wszystkim niedożywienie powodowały odwodnienie organizmu. Ale nawet po zbombardowaniu fabryki Niemcy nie zostawili ich w spokoju. Przenieśli w okolice Lipska i tam uładające z wyciechnienia cienie łuski gnali bykrowcami do kopania kwarty i budowy drogi. Suknie z wywiezionymi krzyżami i planami krwi zamieniono im na ciemne kombinzony, z mieszane mordowały się przy tej pracy. Wreszcie zaczęły dobiegać do obozu okoliczności walk na frontach. Z jednej strony zbliżali się do Lipska Amerykanie, z drugiej Rosjanie.

Komendant obozu nakazał wzięty ewakuację. Był to ohydny typ Niemca, który bit i przekladował bez przemilki. Każda z nas wzięła koc i przeważę — cały swój majątek — i zaczęliśmy marować. Była noc. Niemcy wrzeszczeli i bili, psy ich ujadły. Od ognia wtyleryjskiego było widno jak w dzień. A jednak udało nam się uciec z szeregu. Namawiałam Cesię, ale nie chciała. Bala się, że Niemcy zauważą. I wtedy zdecydowała się jedna Francuzka, żeby spróbować. W chwili, gdy kolezanka była na zakręcie drogi, rzuciłyśmy się na rów. Leżałyśmy tak pół godziny, nieruchomo, czekając na oddalenie się Niemców. Dopiero wtedy zaczęliśmy się czolgać przez pole. Niebo było uciężaj jasne jak w dzień, psy ujadły.

Ukrywały się tak przez kilka godzin, dopiero nad ranem postanowily wracać w kierunku Lipska. Gnat je ślad. Ostatnio były już tylko milczące polnym. Menu obozowe składało się z pół litra zupy z buraków, kawy z awokchiem, w którym było więcej cukru niż maki. Od roku nie widziały ani cukru, ani mięsa.

Trzeba było mieć dość siły, aby móc to uszyskito przetrzeć — mówi dzielną z usmiechem D. Mocięga. — Gdy uciekłyśmy do Lipska, uszyskito cielski już białe flagi. Spotkałyśmy żołnierza amerykańskiego z literą „P” i zawdobiłyśmy się do niego o chleb. Zaproponowali nam do Francuskiego Czarnowca Krzyża i oddał pod opiekę lekarza Byłyśmy ocalone. Dzięk! temu, zasługucielki z kolamny, wolkosie przystąpiła do nas uczesnie! W kumetnie urkukliszmo do Francji. Wojna się konczyła

Trzeba było mieć dość siły, aby móc to uszyskito przetrzeć — mówi dzielną z usmiechem D. Mocięga. — Gdy uciekłyśmy do Lipska, uszyskito cielski już białe flagi. Spotkałyśmy żołnierza amerykańskiego z literą „P” i zawdobiłyśmy się do niego o chleb. Zaproponowali nam do Francuskiego Czarnowca Krzyża i oddał pod opiekę lekarza Byłyśmy ocalone. Dzięk! temu, zasługucielki z kolamny, wolkosie przystąpiła do nas uczesnie! W kumetnie urkukliszmo do Francji. Wojna się konczyła

Trzeba było mieć dość siły, aby móc to uszyskito przetrzeć — mówi dzielną z usmiechem D. Mocięga. — Gdy uciekłyśmy do Lipska, uszyskito cielski już białe flagi. Spotkałyśmy żołnierza amerykańskiego z literą „P” i zawdobiłyśmy się do niego o chleb. Zaproponowali nam do Francuskiego Czarnowca Krzyża i oddał pod opiekę lekarza Byłyśmy ocalone. Dzięk! temu, zasługucielki z kolamny, wolkosie przystąpiła do nas uczesnie! W kumetnie urkukliszmo do Francji. Wojna się konczyła

Trzeba było mieć dość siły, aby móc to uszyskito przetrzeć — mówi dzielną z usmiechem D. Mocięga. — Gdy uciekłyśmy do Lipska, uszyskito cielski już białe flagi. Spotkałyśmy żołnierza amerykańskiego z literą „P” i zawdobiłyśmy się do niego o chleb. Zaproponowali nam do Francuskiego Czarnowca Krzyża i oddał pod opiekę lekarza Byłyśmy ocalone. Dzięk! temu, zasługucielki z kolamny, wolkosie przystąpiła do nas uczesnie! W kumetnie urkukliszmo do Francji. Wojna się konczyła

Trzeba było mieć dość siły, aby móc to uszyskito przetrzeć — mówi dzielną z usmiechem D. Mocięga. — Gdy uciekłyśmy do Lipska, uszyskito cielski już białe flagi. Spotkałyśmy żołnierza amerykańskiego z literą „P” i zawdobiłyśmy się do niego o chleb. Zaproponowali nam do Francuskiego Czarnowca Krzyża i oddał pod opiekę lekarza Byłyśmy ocalone. Dzięk! temu, zasługucielki z kolamny, wolkosie przystąpiła do nas uczesnie! W kumetnie urkukliszmo do Francji. Wojna się konczyła

Trzeba było mieć dość siły, aby móc to uszyskito przetrzeć — mówi dzielną z usmiechem D. Mocięga. — Gdy uciekłyśmy do Lipska, uszyskito cielski już białe flagi. Spotkałyśmy żołnierza amerykańskiego z literą „P” i zawdobiłyśmy się do niego o chleb. Zaproponowali nam do Francuskiego Czarnowca Krzyża i oddał pod opiekę lekarza Byłyśmy ocalone. Dzięk! temu, zasługucielki z kolamny, wolkosie przystąpiła do nas uczesnie! W kumetnie urkukliszmo do Francji. Wojna się konczyła

FUNDACJA

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186
87-100 TORUŃ

MEMORIAL
General Marii Wittek



2017 (Kson)

BRIECKA Scholastyk

2017. Nocim



POWN
Francja

BRIECKA Scholastyka
zam. Mocięge
ps. "Zocha"

1228/USK

BRZECKA Scholastyka



BRZECKA Scholastyka

